

WIARA część trzecia

Chłopaki akurat grali w chińczyka. O dobrze że pan jest. Zagra pan z nami – zapytał Antek. Adam jeszcze przed chwilą miał zamiar szybko się spakować, wziąć wypis i wyjść ze szpitala. Odpowiedział jednak – oczywiście że zagram. Po dwóch grach, kiedy raz wygrał Wojtek raz Antek, Adam stwierdził. No dobra panowie ja muszę kończyć, bo dziś idę do domu a wy musicie zagrać dogrywkę by wyłonić zwycięzcę. To pan idzie do domu. Antek aż podskoczył. Tak Antosiu dziś wychodzę, ale tak jak poprzednio jak tylko będę miał czas to was odwiedzę. Fajnie pan ma, że wychodzi pan do domu, ja nie byłem w domu już bardzo długo – powiedział Antek, – ale do tego domu, w którym mieszkałem nie chciałem już wrócić. Skoro oni mnie nie chcą to ja też ich nie potrzebuję. Adam przyklęknął i przytulił Antka. Ja o tobie nie zapomnę. Przysięgam. Chłopcy zajęli się grą a Adam wrócił do swojego pokoju. Zaczął pakować rzeczy, lecz myślami był jeszcze przy Antku. Tak bardzo polubił tego chłopca. Po około dziesięciu minutach maszerował korytarzem w kierunku pokoju lekarskiego. Jestem gotowy do wyjścia doktorze. To dobrze – odparł lekarz. Tutaj ma pan tabletki, a w tym pudełku są fiołki. Musi je pan zażywać na przemian. Tak jak dotychczas. Ten zapas leków wystarczy na dwa miesiące i życzę panu abyśmy nie musieli wcześniej się spotkać. Po opuszczeniu gabinetu Adam dość długo stał na korytarzu rozważając coś w myślach. Tak, muszę – powiedział sam do siebie i ruszył schodami w dół szpitalnego gmachu. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami kaplicy. Jeszcze krótka chwila wahania i był w środku. Jeden rzut oka wystarczył by stwierdzić, że to co chciał, aby było snem, snem nie było. Drzazga, która zrobiła mu dziurę w piżamie była tam, gdzie ją zapamiętał. Podeszedł bliżej środka sali i ukląkł, a potem przez jego głowę zaczęła przelatywać taka ilość myśli, że trudno by je wszystkie policzyć. A więc byłem tu. Prosiłem i obiecywałem, a skoro tak to muszę dotrzymać danego słowa. Przez dłuższą chwilę bił się z myślami a następnie opuścił kaplicę.

Gdy wyszedł z budynku stanął na schodach i popatrzył w niebo. Ani jednej chmurki – zauważył. Słońce co prawda skryło się za sąsiednim budynkiem, ale on i tak uważał, że to dobry znak. Spojrzał na zegarek. Dochodziło południe. Jeść mu się nie chciało, bo zjadł w szpitalu solidne śniadanie, zresztą na obiad było jeszcze za wcześnie. Podjął więc decyzję. Teraz do kancelarii, potem na obiad i na zakupy. Przecież w jego lodówce mieszkało tylko echo. Nie minęło pół godziny, gdy witał się z pracownikami. Od razu na wstępie dostał informację, że trzeba się pilnie zastanowić nad linią obrony ich stałego klienta, bo znów poniosła go nieco fantazja i zdołał nieźle narozrabiać. Nich wszyscy zjawią się za dziesięć minut w Sali spotkań – poprosił. Tak też się stało. Po dziesięciu minutach cała ekipa siedziała w sali przy owalnym stole. Prosiłbym, aby ktoś zreferował mi, o co chodzi w sprawie i co już zrobiliśmy. Z drugiej strony stołu podniosła się pani Hania i powiedziała – to może ja. Nasz klient jest oskarżony o zbiorowy gwałt na dwudziestoletniej kobiecie. Konkretnie chodzi o to, że będąc w klubie na potańcówce zwałił do pokoju hotelowego dziewczynę i tam wraz z trzema kolegami troszkę sobie na niej poużywał. Koledzy to nie problem, bo załatwił z nimi, iż zaświadczą, że go tam nie było. My zaś przygotowujemy dwóch świadków, którzy zeznają, że widzieli go w tym czasie zupełnie gdzie indziej. To powinno wystarczyć. Adam zadumał się nad czymś a na sali panowała całkowita cisza. Wreszcie zapytał. A czy wiemy,

czy zrobił to czy nie zrobił? Oczywiście że był tam i to zrobił. Poza tym, że ma pieniądze to całkowity palant – uzupełniła pani Hania. To nie jest jego pierwsza sprawa, w której jest oskarżony o gwałt. Adam znów się zamyślił a pozostali bacznie go obserwowali. Czyli jest tak – powiedział kierując wzrok w kierunku reszty zespołu, wiemy że jest winny, ale go wybronimy? Jak zawsze – dało się słyszeć z kilku ust. I znów nastąpiła krótka przerwa w dyskusji. Słuchajcie – podjął Adam, ostatnio miałem sporo czasu na przemyślenia i chciałbym się nimi z wami podzielić, ale zacznę tak trochę od końca. Pani Haniu czy chciałaby pani być ofiarą zbiorowego gwałtu? Kobieta zrobiła wielkie oczy i odpowiedziała – oczywiście że nie. To zadam drugie pytanie, a gdyby jednak tak się stało to czy chciałaby pani, aby sprawcy byli sprawiedliwie osądzeni? Naturalnie brzmiała odpowiedź. To, dlaczego my fałszujemy dowody by tak się nie stało. I pani w tym uczestniczy. Kobieta zaczerwieniła się na twarzy a Adam ciągnął. A może któraś z pozostałych koleżanek miałaby ochotę na zbiorowy gwałcik. Wszyscy dziwnym grymasem twarzy skwitowali te słowa. Adam zaś kontynuował. I teraz mogę opowiedzieć wam o moich przemyśleniach. Zrobił krótką przerwę by zacząć. Do niedawna wydawało mi się, że jestem panem sytuacji i trzymam w garści wszystko i wszystkich. Nic nie może mnie zaskoczyć ani też zdziwić. Sądzę, że wielu z was też tak myśli. Wierzcie mi. Nic bardziej błędnego. Wystarczy jedna dolegliwość, która uprzykrzy wam życie, badania, po nich lekarski werdykt. I w chwili, gdy wierzycie, że całe życie jest przed wami dowiadujecie się, że czas pozamykać swoje sprawy, bo za pół roku już was nie będzie. Pierwsza reakcja, jak to nie będzie? Przecież jestem i nigdzie się nie wybieram, tylko troszkę mnie boli. Potem przychodzą inne myśli. Czy dobrze przeżyłem czas, który był mi dany? I dochodzicie do wniosku, że nie. Bo przecież każdy chce coś po sobie zostawić, tak żeby ludzie pamiętali. I gdyby teraz nastąpiła apokalipsa to co my byśmy po sobie zostawili? Jedynie kłamstwo, fałsz i obłudę. Wiecie, że jestem człowiekiem niewieźącym, ale ktoś ostatnio powiedział mi takie słowa. Jeśli nie chcesz żyć według przykazań Boskich to żyj według przykazania ludzkiego. Nie rób drugiemu, co tobie nie miłe. I wierzcie mi, że to ma sens. Przecież nikt z nas nie chce być okradziony, zgwałcony, napadnięty. Nikt nie chce by ktoś cudzołożył z jego żoną lub rzucał oszczerstwa na jego temat. Czy wiecie już o czym do was mówię? Wsłuchajcie się w te słowa. Nie rób drugiemu, co tobie nie miłe. Takie proste i tak genialne. Jak dalej ma wyglądać polityka naszej firmy na razie nie wiem. Postanowiłem zostawić to wam. Moje postępowanie może was dziwić, lecz jest taka możliwość, że zostało mi niewiele czasu i chciałbym zrobić wreszcie coś dobrego. Wy macie na to całe dziesięciolecie. Gdy Adam skończył mówić zapanowała całkowita cisza. Nie było chętnego na podjęcie tematu. Szefie to jak to teraz będzie – zapytał ktoś wreszcie. Przecież nasza kancelaria jest znana z tego, że wygrywa nawet beznadziejne sprawy, kiedy wszyscy wiedzą, że nasz klient jest winny a my oczyszczamy go z zarzutów. Nie wiem – odparł Adam. Możemy dalej to robić, lecz tylko w oparciu o istniejące dowody. Nie fabrykujmy ich. Tak będzie na pewno uczciwie. Oczywiście. Tylko w ten sposób nie da się wygrać większości spraw. Zauważył któryś ze słuchaczy. Dlatego ja przynajmniej na jakiś czas muszę zrezygnować z pracy z wami. Nic na to nie poradzę. Nagle dowiedziałem się, że mam sumienie i że ono kłóci się z tym co robię. Tak więc sami musicie podejmować decyzje. Ja natomiast w ciągu najbliższych tygodni muszę się zastanowić, co dalej. Zostawię was teraz. Jestem przekonany, że dacie sobie radę. Za jakiś czas wpadnę do was znowu. Adam opuścił salę tak szybko, że nie wszyscy zdążyli poklepać go po plecach i życzyć zdrowia. On sam zauważył zresztą, że jego świat stanął na głowie. Jeszcze nie tak dawno trudno go było przekonać, żeby poszedł do domu przespać się choć trochę a teraz wychodzi w ciągu dnia zostawiając problemy innym i nawet się z tego cieszy. Teraz postanowił pojechać do centrum handlowego, żeby coś zjeść, a przede wszystkim zrobić zakupy, bo w domu nie było nic do jedzenia. Jak postanowił tak zrobił, by wylądować w końcu w domu z kilkoma pełnymi siatami różnych produktów. Wypełnił nimi lodówkę i kuchenną szafkę. Zadowolony z siebie usiadł w salonie przy stole i otworzył laptop. Dłuższą chwilę nad czymś się zastanawiał a potem zaczął sumować wszystkie dostępne mu kwoty poupychane na różnych kątach i lokatach. Wyglądało na to, że jest bardzo zadowolony z tego bilansu. Tak, jutro to załatwię – powiedział głośno. Nie chciał widocznie by ta decyzja przeszła jedynie przez jego

myśli. Musiał ją usłyszeć. Teraz wziął telefon i wybrał odpowiedni numer. Cześć mam. Chciałem ci powiedzieć, że wyszedłem dziś ze szpitala i mam zamiar jutro cię odwiedzić. Po drugiej stronie słuchawki zapanowała wielka radość zakończona propozycją. To przyjedź na obiad. Zrobię twoje ulubione kluski ziemniaczane. Pewnie już dawno takich nie jadłeś? Będę na pewno, więc do zobaczenia jutro. Kiedy się rozłączył, patrząc jeszcze na telefon wyszeptał. A toś mi smaku narobiła, jak ja mam teraz dociągnąć do jutra. Jakoś jednak dał radę. Budzik ustawiony na szóstą zdążył tylko raz zaterkotać i został wyłączony. Adam ustawił go tak wcześniej, bo nie chciał spóźnić się na poranny obchód w szpitalu. Wiedział, że tylko rano może złapać wszystkich lekarzy z którymi chce dzisiaj porozmawiać. Bardzo był ciekaw ich reakcji na jego propozycję. Potem zaś miał zaproszenie na kluski ziemniaczane które uwielbiał. Nigdzie nie jadł lepszych od tych robionych przez jego mamę, więc na ten obiad na pewno nie może się spóźnić. O siódmej wyszedł z domu, wsiadł do samochodu i pojechał do szpitala. Na miejscu był przed ósmą i od razu udał się na onkologiczny oddział dziecięcy. Usiadł na korytarzu naprzeciwko pokoju lekarskiego w oczekiwaniu na zakończenie porannego obchodu. Po około pół godzinie doczekał się. Lekarze powoli wracali z oddziału. Adam wstał i zapytał pierwszego mijającego go lekarza. Doktorze, który z panów jest lekarzem prowadzącym Antka. Ja – padła odpowiedź. A czy moglibyśmy o nim trochę porozmawiać? Pan jest z rodziny – dopytywał doktor? Nie – odparł Adam, ale jestem jego bardzo bliskim znajomym i bardzo mnie interesuje stan jego zdrowia. Sam też zresztą jestem pacjentem waszego szpitala. Lekarz patrzył przez chwilę prosto w oczy Adama by po chwili rzucić krótko. W takim razie zapraszam do siebie. Gdy zamknęły się za nimi drzwi gabinetu doktor zapytał. Napije się pan kawy, bo ja muszę. Jak tego nie zrobię to chyba zasnę na stojąco. Tak. Dla towarzystwa bardzo chętnie napiję się z panem kawy. Ekspres szumiał w tle, gdy obaj panowie usiedli przy stole. Dlaczego Antoś tak bardzo pana interesuje? To jest dosyć złożona historia, ale z pewnością mogę powiedzieć, że bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy. Wydaje mi się, że mogę mu pomóc w jego chorobie. Po tych słowach lekarz uśmiechnął się, lecz zanim coś powiedział wstał i postawił na stole dzbanek z kawą i dwie filiżanki. Mówi pan, że może mu pan pomóc – podjął temat doktor. Zanim dojdziemy do tego jak pan sobie to wyobraża, czy mógłby pan powiedzieć mi coś o swojej chorobie. No cóż moja choroba jest uwarunkowana genetycznie i jest nieuleczalna. Adam chciał kontynuować, lecz lekarz przerwał mu słowami. Nie musi pan kończyć znam pana przypadek ze szczegółami. Omawialiśmy go w szerokim gronie. Jurek, to znaczy pański lekarz, wszystkim nam wierceł dziury w brzuchu byśmy wspólnie spróbowali coś wymyślić. Faktycznie na chwilę obecną niewiele możemy dla pana zrobić. O tym możemy jeszcze później porozmawiać. Proszę powiedzieć mi teraz, co pan wie o chorobie Antka? W sumie niewiele. Wiem jedynie, że z jakiegoś powodu zabija go jego własny układ odpornościowy. To prawda, choć w ogromnym skrócie, a jak pan myśli pomóc temu chłopcu? Adam przez chwilę szukał pierwszego zdania by zacząć. Słyszałem, że jest w Indiach pewna prywatna klinika, w której lekarzom udało się wyleczyć kilka podobnych przypadków. Czy to prawda? Tak to prawda, teraz już mogę powiedzieć, że to prawda. Do niedawna nie wierzyłem w to, bo te wieści dotarły do nas pocztą pantoflową, ale kilka tygodni temu przeczytałem o tym w bardzo poważnym piśmie medycznym, a do tego poznałem kilka opinii wybitnych fachowców. Więc może wyślemy tam Antka i niech go wyleczą, bo rozumiem, że leczenie ich tu na miejscu jest niemożliwe. Doktor najpierw ze zdziwieniem przyglądał się Adamowi a potem się roześmiał. A nie wpadło panu do głowy, że gdyby to było możliwe już dawno byśmy to zrobili. Proszę mi w takim razie powiedzieć, dlaczego to jest niemożliwe – dopytywał Adam? Sam pan zauważył, że klinika, o której mówimy jest prywatna, a jak panu wiadomo w takich placówkach za wszystko słono się płaci. Pełne leczenie, czyli dwa etapy za jednego pacjenta to koszt prawie miliona złotych. Nasz fundusz zdrowia nie sfinansuje tego. Wiem, bo już próbowałem a na sponsora raczej bym nie liczył. Adam spostrzegł, że w tej fazie rozmowy doktorowi temat się wyczerpał, więc przejął inicjatywę. Nie mówmy na razie o pieniądzach. Porozmawiajmy o możliwościach i szansach na powodzenie. Czy jest pańskim zdaniem możliwość ekspediovania do tamtej kliniki chłopaka z tego szpitala? Oczywiście że tak. Pod warunkiem, że znajdą się pieniądze, o których na razie

nie mówimy. To dobrze – ucieszył się Adam. W takim razie drugie pytanie. Jakie pan widzi szanse na wyleczenie w tej klinice Antka? Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć jednoznacznie i twierdząco, jednakże lekarz, który tam pracuje ma na swym koncie kilkanaście terapii zakończonych sukcesem. Z tego, co przeczytałem w pismach medycznych jest on w prawie osiemdziesięciu procentach skuteczny. W porządku – wtrącił Adam. W takim razie, od czego musimy zacząć, żeby wysłać tam dwójkę dzieci? Lekarz o mało nie spadł z krzesła, kiedy to usłyszał. Nieśmiało zapytał. A czy znamy już źródło finansowania? Oczywiście. Ja to sfinansuję. Proszę więc Antkowi dobrać jakiegoś towarzysza i zaczynamy procedury. Najlepiej już teraz. Doktor w dalszym ciągu był tak zaskoczony, że odebrało mu mowę. Adam położył na stole swoją wizytówkę dodając – proszę z tą sprawą ruszyć najszybciej jak się da. Ja jestem na każde zawołanie. Adam pożegnał się szybko i bez zbędnych ceregieli opuścił gabinet. Spojrzał na zegarek. Piętnaście po dziewiątej. Gdyby teraz wyjechał będzie u mamy przed jedenastą. To by była dopiero niespodzianka. Pomógłby jej robić kluski. Kiedyś to robił, ale to było bardzo dawno. Może więc warto wrócić do tego, co tak miło wspomina. Wsiadł do samochodu i ruszył z kopyta. Za piętnaście jedenasta był na miejscu. Wysiadł z samochodu i zadzwonił do drzwi. Gdy te się otworzyły kobieta po drugiej stronie krzyknęła Adam i zrobiła krok do przodu by przytulić syna. W ręku trzymała nóż, więc wyglądało to dosyć niefortunnie, ale zaraz dodała – właśnie obieram kartofle. To ja je utrę – powiedział Adam i oboje weszli do środka. Praca w kuchni paliła im się w rękach, a wspomnienia wypełniły izbę. Śmiech kończył przeważnie każde zdanie a kobieta powtarzała często. Pamiętam synku, pamiętam. Wreszcie na ogniu w kuchni stanął garnek z wodą, w którym będą gotowały się kluski. Te same, których smak Adam pamiętał z dzieciństwa. Jakież to wspaniałe uczucie widzieć zadowoloną i uśmiechniętą matkę. Ciekawe, że wcześniej nie przyszło mu to do głowy. Woda grzała się w garnku, gdy Adam powiedział. Mamo ostatnio miałem dużo wolnego czasu i dużo myślałem. Kobieta podeszła do syna, objęła go w pół i zapytała. O czym syneczku myślałeś? To jest bardzo dobre pytanie. O czym myślałem? O sobie, o tobie, o nas, o tym wszystkim, co nas łączy i co nas dzieli. Myślałem też o Bogu i o tym, dlaczego się go wyrzekłem, i jeszcze o moich poglądach na sprawy dzieci. Pamiętasz zawsze powtarzałem, że nie będę miał dzieci, bo ich po prostu nie cierpię. Trochę się to wszystko pozmieniało. Adam na chwilę zamilkł by zastanowić się nad dalszym ciągiem swoich wynurzeń. To wszystko stało się za sprawą choroby, która cię dopadła? Czy tak, synku – spytała matka? Niewątpliwie tak mamo. Gdyby nie ona nie spotkałbym na swojej drodze Jaśka, Antosia ani Wojtka. Nie spotkałbym również Pawła, księdza który dodatkowo miesza mi w głowie. Kobieta koniecznie chciała wiedzieć kim są ci trzej chłopcy których wymienił jej syn, a także jak wmieszał się do tego ksiądz. Adam musiał wytłumaczyć jej to w najdrobniejszych szczegółach. Gdy skończył powiedziała. Teraz widzisz synku, że często decyzje które podejmujemy w życiu są nieodwracalne, i pomimo że bardzo tego pragniemy nic nie możemy już zrobić. Wiem mamo i wiedziałem o tym już wcześniej, lecz teraz w mojej sytuacji nabrało to nowego znaczenia. A może nawet nie to, że zmieniło znaczenie tylko ja zupełnie inaczej to wszystko widzę. Po chwili wahania dodał jeszcze. Zmieniły się priorytety. To, co przez całe lata wydawało się najważniejsze jakoś zbladło i straciło znaczenie a rzeczy z reguły spychane na plan dalszy dzisiaj są na świeczniku. Twój dziadek synku powtarzał zawsze, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia i musisz przyznać, że coś w tym jest. Wiesz mamo byłem w szpitalnej kaplicy. Stałem i patrzyłem na Jezusa wiszącego na krzyżu, patrzyłem przez dłuższą chwilę aż zorientowałem się, że to on w zasadzie patrzy na mnie i po prostu wymiękłem. Musiałem wyjść. Czy myślisz, że pomimo tego że przez całe lata ignorowałem go, on nadal mnie kocha? Synku ja nie myślę, ja to wiem. Czy pamiętasz przypowieść o synu marnotrawnym? To w zasadzie jakby o tobie. Jemu zależy na każdej złąkanej owcy, a wierz mi nie jesteś jedyny w tym temacie. Skoro w naszej rozmowie doszliśmy już tak daleko to chciałbym jeszcze z czegoś ci się zwierzyć. Matka nastawiła uszu a on kontynuował. Poprosiłem Pana Boga o pomoc w sprawie wyzdrowienia. W zamian obiecałem, że się zmienię. Po tych słowach kobieta zachichotała głośno, zasłaniając ręką usta. Cóż cię tak rozbawiło – spytał zdziwiony Adam. Ty chyba chciałeś kupić sobie Boską przychylność w zamian za jakieś tam obiecanki? Tak nie da

się tego załatwić. Powinieneś pamiętać, że prosić możesz go zawsze i o wszystko, a jeśli chcesz dać coś w zamian to po prostu to daj, lecz nie stawiaj warunków. Ledwie skończyła to mówić, wykrzyknęła – nasza woda na kluski chyba się już wygotowała. Gdy zajrzeli pod pokrywkę okazało się, że faktycznie sporo wody już ubyło. O której chcemy zjeść obiad – spytała kobieta. Jak jechałem tutaj to ułożyłem sobie taki plan. Kluski ugotujemy teraz a potem przejdziemy się odwiedzić Tomka. Już bardzo długo nie byłem na jego grobie, a jak wrócimy to odsmażymy je. Ty wiesz, że najlepsze są odsmażane. Co ty na to? Tak się cieszę syneczku – usłyszał w odpowiedzi. Po dosłownie kilkunastu minutach matka zakomunikowała. Obiad mamy gotowy, więc jak, idziemy? Ubrali się, wzięli parasol, bo niebo zachmurzyło się mocno i ruszyli w kierunku cmentarza. Szli powolutku milcząc przez dłuższy czas. Ciszę przerwał Adam. Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć. Mów synku ja słucham. W szpitalu, w którym leżałem przebywa też czwórka dzieci chorych na bardzo wredną chorobę. W tej czwórce jest Antek, o którym wspomniałem ci wcześniej. W Indiach jest lekarz, który potrafi mu pomóc. Postanowiłem sfinansować koszt leczenia dwójki tych dzieci, w tym oczywiście Antosia. A dlaczego nie czwórki – zapytała matka. Teraz ty sam chcesz bawić się w Boga? Jak to bawić w Boga, co ty mówisz mamó? No a jak ty to wytłumaczysz. Masz czworo chorych. Dwójkę wskazujesz palcem i mówisz wam pomogę wyzdrowieć a tej drugiej dwójce, co powiesz? Mamó, kuracja jednego dziecka będzie mnie kosztować milion złotych. Nie mogę pomóc wszystkim. Nie stać cię – spytała kobieta? Stać, ale to byłyby wszystkie moje pieniądze. Nie zostałyby już nic dla mnie. Przecież twoja kancelaria działa prężnie i przynosi niezły dochód. Odkujesz się – zakończyła swą wypowiedź kobieta. Dalsza droga na cmentarz spowita była milczeniem. Stojąc nad grobem brata Adam chwycił matkę pod rękę i powiedział. Z tym odkuciem się to nie jest tak prosto jak myślisz. Kobieta spojrzała mu w oczy i poprosiła. Wytłumacz, bo nie rozumiem. Adam opowiedział jej o swoich rozterkach związanych z wykonywaną przez siebie pracą, a gdy on skończył przytuliła go mocno do siebie i wyszeptała. Przejrzałeś na oczy syneczku. Ty naprawdę przejrzałeś na oczy. Gdy wracali do domu rozmowa jakoś im się nie kleiła, ale jak na patelni zaczęły skwierczeć kluski i ich zapach rozniósł się po mieszkaniu znów wróciły wspomnienia, przy których bawili się świetnie. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak bardzo się objadłem – zakończył biesiadę Adam. Mamó to było genialne. Obiecuję, że teraz częściej będę do ciebie wpadał. Niekoniecznie na kluski. Wracając do domu Adam śmiał się do siebie ciesząc się dzisiejszym dniem. Próbował ustalić w myślach co było w nim takiego co różniło go od poprzednich. Gdzieś tak w połowie drogi wymyślił. Wreszcie zaczął robić coś dobrego. Wreszcie ci którzy zostaną będą go mogli dobrze wspominać. Może to niewielka pociecha, ale na chwilę obecną nie pozostawało mu nic innego. Parkując już pod domem odebrał informację. Panie Adamie tak jak pan prosił poruszyłem kwestię wyekspediowania dzieci do Indii. Jest to możliwe na początku przyszłego miesiąca, czyli za jakieś dwa tygodnie. Musimy dogadać szczegóły, proszę o kontakt. Następnego dnia z samego rana Adam pojechał do szpitala. Właśnie skończył się poranny obchód i lekarze wracali z oddziału. Dzień dobry doktorze. Przeczytałem wczoraj pańską wiadomość i jestem. Co teraz powinniśmy zrobić? Zapraszam pana do siebie. Mamy sporo do omówienia. Gdy Adam usiadł przy stole doktor zapytał. Kawa, herbata? Od razu uprzedzam pierwszy temat będzie bardzo trudny. Gdy obydwaj panowie usiedzieli trzymając filiżanki z kawą, lekarz położył na stole kartkę, na której wypisane były trzy nazwiska i powiedział. Musi pan zdecydować, które z tych dzieci dołączy do Antka. Jak to ja mam zdecydować – obruszył się Adam. Przecież ja nie mam zielonego pojęcia, które z nich najbardziej potrzebuje pomocy. Panie Adamie cała trójka jest mniej, więcej na tym samym etapie choroby, więc z medycznego punktu widzenia każde z nich się kwalifikuje. Dla nas nie ma to znaczenia, lecz dla nich? W tym momencie Adam przypomniał sobie słowa matki. Teraz ty będziesz bawił się w Boga decydując kogo uzdrowić a kogo nie? Proszę mnie zrozumieć ja nie mogę, nie chcę wybierać. Ja jestem tu po to by leczyć – odparł doktor. To pan zdecydował, że trzeba wybrać dwoje z czwórki, więc teraz musi pan wskazać konkretne osoby. Nie sądziłem, że tak to będzie wyglądać. Proszę mi dać dzień na przemyślenie tej sprawy – poprosił Adam. Jutro rano wpadnę do pana i dokończymy rozmowę. A więc do jutra – powiedział lekarz wstając i wy-

ciągając przed siebie rękę. Adam szedł szpitalnym korytarzem tak zamyślony, że nie zauważył nawet idącego z naprzeciwka Pawła. Dzień dobry Adamie. Ten głos wyrwał go nagle z zadumy. Cześć odpowiedział sucho beznamiętnym głosem. Widzę, że coś cię strasznie gnębi – Ni to spytał, ni stwierdził Paweł. Tak. Tylko boję się, że jak ci powiem co to jest, to znowu dasz mi taki wykład, że do wieczora nie będę mógł się nad niczym skupić, a muszę coś przemyśleć. Więc obiecuję, że nie dam ci wykładu, chyba że o to poprosisz. Dobrze – zgodził się Adam czując, że z tą sprawą może sobie sam nie poradzić. Nie wiem tylko gdzie moglibyśmy usiąść i spokojnie porozmawiać. Chodźmy do kaplicy. O tej porze na pewno nie ma tam nikogo. Będziemy mieli dużo czasu – zaproponował Paweł. No to już poległem. Dwóch na jednego. Chyba nie mam żadnych szans – skwitował Adam. Jak to dwóch na jednego, co ty gadasz? No tak, ty i twój szef przeciwko mnie jednemu. Paweł roześmiał się. Obiecuję, że nie będę korzystał z jego pomocy – powiedział Paweł poklepując Adama po plecach. Chodź idziemy. Zjechali windą na dół i stanęli przed drzwiami kaplicy. Adam spojrzał na krzyż zawieszony powyżej i zaczął się wahać czy to dobry pomysł by rozmawiali właśnie tu. No wchodź, jesteśmy na miejscu – ponaglił Paweł. Gdy weszli do środka przeszli przez całą długość sali by znaleźć się w odrębnym pokoju tuż za ścianą prezbiterium. Podeszli do stojącej w rogu kanapy i rozsiedli się na niej wygodnie. Mów teraz, co cię boli. Adam przez chwilę zastanawiał się jak zacząć. Widzisz, zaproponowałem lekarzowi z pediatrii, że sfinansuję leczenie dwójki dzieci za granicą. To są beznadziejne, ciężkie przypadki u nas nie do wyleczenia. Problem jest w tym, że takich dzieci jest czwórka i ja mam zdecydować które z nich pojedą, a ja nie jestem na to przygotowany. No to faktycznie masz wielki problem, bo wskazując dwoje odbierasz szansę pozostałym. I tego się właśnie boję – podjął znowu Adam. W zasadzie powinienem się cieszyć, że mogę pomóc choć tej dwójce, ale nie jestem gotów do tego by wskazać, kto będzie żył a kto wkrótce umrze. Ja przecież będę musiał z tym żyć aż do końca. Teraz zapadło milczenie. Przerwał je Paweł pytając. A kto według ciebie powinien podjąć taką decyzję. Nie wiem, ale ja nie chcę. Więc może wrzucić nazwiska do kapelusza i wylosuj. Niech ślepy traf zadecyduje. Taka opcja też jest do bani, już o tym myślałem. Z taką świadomością też nie mógłbym żyć myśląc, że wylosowałem komuś zdrowie. A co z tamtymi. Po dłuższej przerwie znów głos zabrał Paweł. W takim razie widzę tylko dwie opcje. Albo pomożesz wszystkim albo nikomu. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Tyle, że przy opcji nikomu też będziesz musiał z tym żyć. Mogłeś, ale nie pomogłeś. A dałbyś radę pomóc wszystkim? Finansowo jakoś bym to udźwignął, ale zostałbym wtedy bez grosza – odparł Adam. W takim razie ani ja, ani nikt nie może ci pomóc. Ty sam musisz podjąć decyzję. Mogę ci jednak coś doradzić. Jeśli zechcesz skorzystasz. Ja teraz muszę iść na oddział geriatrii, bo mam umówioną spowiedź. Ty możesz tu zostać i zapytać Pana Boga, co on by zrobił na twoim miejscu. A potem jak wsłuchasz się w swoje myśli to będziesz znał odpowiedź. Tego się obawiałem gdy tu szliśmy, że ty i tak w końcu odwołasz się do swojego szefa – wyszeptał Adam. Paweł uśmiechnął się i powiedział. Teraz muszę już lecieć a ty zostań i podejmij słuszną decyzję. Z tobą tak zawsze- najpierw namącisz człowiekowi w głowie a potem szybko uciekasz. To nie jest pierwszy raz – zauważył Adam. Dasz radę – zakończył Paweł – i już go nie było. Adam został sam. Siedział dość długo w bezruchu i zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Przeszedł w końcu do sali kaplicznej, ukląkł w ostatniej ławce i z zamkniętymi oczami zaczął formułować ni to prośbę, ni pytanie. Chyba sądził, że odpowiedź przyjdzie natychmiast, bo zastygł w tej pozycji na dłużej i wyglądało jakby czegoś nasłuchiwał. W końcu otworzył oczy, przeżegnał się i wstał. Był mocno zawiedziony, bo nie doczekał się odpowiedzi. Do końca dnia, co jakiś czas powracał do niego ten problem. Co powinien zrobić? Postanowił więc przespać się z nim, i jak to mówiła jego mama – da Bóg dzień, da Bóg radę. Nie przypuszczał wtedy nawet, że to powiedzenie spełni mu się dosłownie. Spać poszedł bardzo późno, tuż przed północą i ledwie zdążył zamknąć oczy spłynął na niego głęboki sen a wkrótce potem chyba przyszła odpowiedź na którą czekał. Najpierw odowiedział go Jasiek. Nim zdążył coś powiedzieć Adam podskoczył do niego szybko i przytulił mocno, a potem zaczął przepraszać, przepraszać i przepraszać. Gdy tylko Jasiek zniknął stanęła przed nim czwórka dzieci, o których ciągle myślał. Stali jak na apelu i co chwilę któreś mówiło. Proszę wybrać mnie, proszę

wybrać mnie. Trwało to bardzo długo. Adam obudził się gwałtownie. Dzieci już nie było, lecz on nadal słyszał ich prośbę. Spojrzał na zegar. Było pięć po szóstej. Usiadł na łóżku. O dalszym spaniu nie było już mowy. Czy tak wygląda odpowiedź – zastanawiał się długo, po czym włączył komputer i jeszcze raz przejrzał wszystkie swoje aktywa. Nie jest tak źle – pomyślał. Na kącie przybyło mu trochę grosza. Pomiędzy jego nieobecności firma działa prężnie. Wybierz mnie. Przypomniało mu się nagle i aż pot zrosił mu czoło. Sam we własnym sumieniu przyznał się, że nie potrafi dokonać wyboru. Pojedzie cała czwórka – powiedział głośno chyba tylko po to by usłyszeć własne myśli. A ja, no coś jakoś dam sobie radę. Śniadanie zjadł o siódmej a potem postanowił poczekać na odpowiednią godzinę by znów złapać lekarzy po porannym obchodzie. Za pięć ósma siedział już pod gabinetem lekarza, z którym był umówiony. No i coś pan wymyślił – spytał doktor, gdy tylko weszli do jego gabinetu. Jedzie cała czwórka wypalił Adam jak z armaty tak, że aż lekarz podskoczył. Po chwili uzupełnił. Musiałem wyrzucić to z siebie zanim się rozmyślę. Panie Adamie nie wiem skąd, ale od wczoraj wiedziałem, że taką decyzję pan podejmie i zarezerwowałem cztery miejsca. Myślę, że jest to najważniejsza decyzja pańskiego życia i zaważy nie tylko na losach tych dzieci, ale i na pańskim. Lekarz odchrząknął i patrząc Adamowi prosto w oczy powiedział. Aby uruchomić całą procedurę musimy przelać na konto tamtej kliniki odpowiednie środki. Czy jest pan na to przygotowany? W każdej chwili – odparł Adam. Więc może zrobimy to teraz? – kontynuował lekarz. Proszę bardzo. Muszę mieć tylko dostęp do komputera. Doktor położył rękę na ramieniu Adama i spytał. Jest pan pewien tego co robi? Adam odpowiedział. Pewniejszy już nigdy nie będę. Więc proszę. Doktor wskazał ręką fotel przed monitorem a na biurku położył numer konta, na które trzeba było przeleć pieniądze. Trwało to jakiś czas zanim Adam przestał klikać po klawiaturze. Gotowe – powiedział. Teraz pańska kolej. Za pół godziny mam bardzo ważną konsultację, ale zaraz po niej popchnę tą sprawę dalej, a jak będę wiedział coś konkretnego to zaraz dam panu znać. Ta zaliczka, którą pan dzisiaj przelewał pozwoli nam ruszyć z miejsca, na razie to chyba wszystko. Acha, mam jeszcze prośbę – lekarz przytrzymał dłoń Adama dłużej. Proszę na razie nic dzieciom nie mówić. Gdyby coś nie wyszło byłby to dla nich straszny cios. Oczywiście że nic nie powiem. Na radość przyjdzie jeszcze czas. Po wyjściu z gabinetu Adam od razu ruszył do pokoju Antka, lecz pokój był pusty. Od pielęgniarki dowiedział się, że chłopcy są na zajęciach szkolnych i wrócą dopiero na obiad. Proszę im powiedzieć, że byłem i postaram się wpaść wieczorem. Teraz Adam chciał spotkać się ze swoim lekarzem by powiedzieć mu, że na razie życie jest piękne a leki które teraz przyjmuje chyba czynią cuda. Jak pomyślał tak zrobił. Lekarz wysłuchawszy Adama starał się powstrzymać jego zapędy tłumacząc, że to, co się teraz z nim dzieje to nie jest proces uzdrawiający, lecz raczej chwilowe powstrzymanie objawów choroby, która wkrótce wróci i da o sobie znać. Nie były to dla Adama słowa pocieszenia. Lecz tak wyglądała naga prawda. Wychodząc z budynku szpitala starał się odrzucić wszystkie złe myśli i dla odwrócenia własnej uwagi zaczął zastanawiać się czy jechać do biura teraz czy dopiero po południu. Po południu zdecydował w końcu. Teraz pojedzie do domu i zacznie robić porządek w swoich papierach. Myślał o tym już od jakiegoś czasu, lecz zawsze coś stało na przeszkodzie, a gdyby naprawdę ziścił się najczarniejszy scenariusz to chce zostawić po sobie porządek. Na obiad wpadnie do swojej ulubionej restauracji na stek. Tylko tam umięją zrobić go tak jak lubi. Z wierzchu lekko przypalony a w środku krwisty i soczysty. Na samą myśl już ciekła mu ślinka. Dopiero potem do biura. No i jeszcze zadzwoni do mamy, że jutro przyjedzie. Przecież musi się pochwalić swoją decyzją. Porządki jakoś mu nie szły. Każdy papierek oglądał dokładnie, czytał a potem tonął we wspomnieniach z nim związanych. O trzynastej poczuł ogromne ssanie w żołądku, a gdy pomyślał o steku nic nie było go w stanie zatrzymać. Po obfitym obiedzie pojechał do pracy. Przywitał go niekończący się potok pytań o zdrowie. Uciął wreszcie stanowczo ten temat i poprosił o zwięzłą relację na temat pracy firmy. To co usłyszał nie było dla niego zaskoczeniem. Kancelaria działała prężnie zamykając kolejne sprawy a w ich miejsce przyjmowane były nowe zlecenia. No i oczywiście z każdą wygraną sprawą zmieniała się kwota na firmowym kącie. Miło było Adamowi słuchać, że jego biuro jest uznawane w środowisku prawniczym za jedno z najlepszych. Kiedy rozmowy zaczęły schodzić na tematy dotyczące kon-

kretnych spraw i zaczęto dyskutować jak trzeba będzie naciągać prawo by te sprawy wygrać Adam przeprosił wszystkich stwierdzając, że niestety musi już lecieć, gdyż jest umówiony. Nie chciał w tym uczestniczyć. Jego poczucie wartości zmieniło się tak bardzo, że nie widział już miejsca dla siebie w tych rozgrywkach. Udając, że nie zauważa zdziwienia swych pracowników po prostu wyszedł z biura życząc im powodzenia. To, co działo się z nim teraz nie stało się nagle. Proces przemiany, który w nim zachodził trwał już od dłuższego czasu. Coraz bardziej doskwierał mu fakt, że korzysta z pieniędzy zarobionych w sposób, z którym nie do końca obecnie się zgadza. Kiedy wrócił do domu długo siedział na kanapie i zastanawiał się nad swoją przyszłością. Jest świetnym prawnikiem. Ten fach nie ma dla niego żadnych tajemnic. Lecz jako obrońcy rzadko trafiały mu się sprawy czyste i klarowne, w których wiadomo było, że oskarżony jest niewinny. Przeważnie jego linia obrony musiała się uciekać do korzystania z rozmaitych kruczków prawnych i pokrętnych działań. Jeszcze niedawno nie przeszkadzało mu to, lecz teraz jego sumienie postawiło się okoniem a on nie miał pojęcia jak wyrwać się z tej pułapki. Otrząsnął się w końcu mówiąc sam do siebie – dziś i tak nic nie wymyślę. Nagle przypomniał sobie, że przecież miał zadzwonić do matki. Kobieta bardzo się ucieszyła, że Adam znów ją odwiedzi i żartobliwie spytała – to co, znów zrobimy kluski? Kluski raczej nie mam – odparł Adam, – ale coś innego bardzo chętnie z tobą ugotuję. Gdy zakończył rozmowę spojrzął na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta. Jeśli chce odwiedzić Antka to czas najwyższy – pomyślał – i po niespełna trzydziestu minutach siedział obok niego na łóżku. Dlaczego na łóżku? Ano, dlatego że Antoś miał dzisiaj swój bardzo zły dzień. Wszystko go bolało i nie miał ochoty na nic. Wojtek, który siedział na sąsiednim łóżku, też nie tryskał humorem. Z przyjścia Adama ucieszyli się jednak bardzo. Widząc nosy spuszczone na kwintę Adam postanowił zająć ich rozmową. Słuchajcie chłopaki. Coś wam o sobie opowiem, jeśli was oczywiście interesuje jak to się stało, że zostałem prawnikiem? – zaproponował. Niech pan mówi, to może być ciekawe – poprosił Wojtek. Więc słuchajcie. Byłem trochę starszy niż wy, bo miałem wtedy jakieś piętnaście lat. Mój tata pracował na budowie. Był dobrym fachowcem i zarabiał niezłe pieniądze. Któregoś razu na budowie zdarzył się wypadek, niezawiniony przez pracowników, lecz inżynierów. Coś tam źle obliczyli i część budynku się zawaliła. Mój ojciec nie ucierpiał, lecz zginął jego serdeczny przyjaciel. Śledztwo w tej sprawie trwało dwa lata a firma ubezpieczeniowa nie chciała wypłacić pieniędzy żonie tamtego człowieka, więc ona i jej dzieci klepali biedę. A ubezpieczalnia wymyślała coraz to nowe przeszkody. Adam przerwał na chwilę i przyjrzał się baczniej słuchaczom. Widać było, że ten temat ich wciągnął, więc kontynuował. Wtedy mój tata za własne pieniądze wynajął najlepszego prawnika jaki był w naszym mieście. Po trzech miesiącach kobieta dostała pełne odszkodowanie. Ja oczywiście nie byłem w sądzie na tych rozprawach, lecz tata w domu wszystko szczegółowo opowiadał. Strasznie mi to wtedy zaimponowało i pomyślałem sobie, że może ja też zostanę prawnikiem. Pomagać ludziom w ich nieszczęściu to piękna rzecz. Oczywiście jak to dziecko szybko o tym zapomniałem, ale kiedy skończyłem gimnazjum ciągle w koło słyszałem pytanie. Kim ty właściwie chcesz zostać? Wtedy przypominałem sobie tamte wydarzenia i jak widzicie dopiąłem swego. A teraz ty Antoś powiedz, kim ty zostaniesz. Antek nadymał wargi i nie kwapił się do odpowiedzi. No co, nie wiesz kim chciałbyś zostać – ponaglał Adam? Po dłuższej chwili Antek wycedził. Ja nie mam szans zostać kimkolwiek. Moja choroba jest nieuleczalna. Ja też mam marne szanse – wtrącił swoje trzy grosze Wojtek. Oj panowie – oburzył się Adam. Gdybym był waszym ojcem to przylałbym wam teraz na tyłek. Mnie też lekarze wcale nie pocieszają a jednak mam swoje plany, bo wciąż żyję. Takim myśleniem wcale sobie nie pomagacie. Pamiętajcie, pozytywne myślenie może tyle samo zdziałać, co najskuteczniejsze lekarstwa. A teraz proszę zapominamy o tych waszych głupich myślach i Antek nam powie, kim chciałby zostać. Nie dane było jednak Antkowi wypowiedzieć się, bo drzwi otworzyła pielęgniarka i choć miała uśmiech na twarzy stanowczo powiedziała do Adama. Proszę spojrzeć na zegarek. Adam zerknął i aż podskoczył. O rany dwadzieścia po dziesiątej. Jak ten czas zleciał? Wstając zwrócił się do chłopców wy się zastanowicie i opowiedcie mi później. Teraz cześć panowie, do zobaczenia. Zawinął się na pięcie i wyszedł z pokoju razem z siostrą. Przepraszam nie wiedziałem, że jest tak późno – powiedział na korytarzu, a ta uśmiech-

nęła się tylko i odchodząc rzekła. Nie szkodzi, oni mają tak mało rozrywki. Następnego dnia po porannej toalecie i śniadaniu Adam wsiadł do samochodu i ruszył by odwiedzić mamę. Na drogach nie było korków, więc poszło mu to bardzo sprawnie. Przed jedenastą parkował już pod jej domem. Radość kobiety nie miała końca. Synku – mówiła – w ciągu kilku dni już drugi raz mnie odwiedzasz. Adam śmiał się tylko. Mówiłem ci, że teraz będę dużo częściej twoim gościem, i by zakończyć ten temat zapytał. Co gotujemy? To zależy ile masz czasu syneczku? Wymyśliłam dwa warianty. Czasu mam tyle ile potrzeba, więc mów. To zrobimy w takim razie zrazy. Co ty na to? O rany jak ja już dawno nie jadłem zrazów – zachwycił się Adam. Ja też dodała mama. Dla jednej osoby nie oplaca się robić. Wszystkie produkty wyjechały z lodówki na blat kuchenny i rozpoczęła się praca. Adam kroił a następnie rozbijał mięso mama zaś zajęła się boczkiem, ogórkami i cebulą. Gdy po obsmażeniu mięso bulgotało już w brytfance usiedli w pokoju i tak jak poprzednio zaczęli snuć wspomnienia, co jakiś czas zaglądając do swego obiadu. Krótko po czternastej delektowali się już tym, co wspólnie przygotowali. Kiedy skończyli Adam powiedział. Zniosę do kuchni naczynia i później pozmywam a ty zaczekaj tu, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Stół opustoszał i Adam usiadł naprzeciwko matki. Przez szerokość blatu objął dłońmi jej dłonie i długo się w nie wpatrywał a ona nie przerywała ciszy czekając na pierwsze słowa. Czy pamiętasz mammo naszą ostatnią rozmowę? Mówiłem ci, że mogę pomóc chorym dzieciom. Oczywiście, że pamiętam. Dzieci jest czworo a ty chcesz pomóc dwojgu – odparła kobieta. No właśnie. Miałem z tym spory problem. Tak wielki, że okazał się nie do przejścia. Nie potrafiłem zdecydować kogo wybrać. I co, zrezygnowałeś? Nie. Pojedzie cała czwórka. Otwarte usta matki i brak jakiegokolwiek dźwięku świadczyły jak bardzo te słowa ją zaskoczyły. Wstała, przemaszerowała po pokoju, a gdy wróciła na swoje miejsce spytała. Udźwigniesz to finansowo synku? Tak mammo. Co prawda będą to prawie wszystkie moje fundusze, ale dam radę. I znów cisza wypełniła pokój. A co z twoją chorobą, z twoim leczeniem? Skąd weźmiesz na to pieniądze? Adam spuścił głowę i wyszeptał. Moja choroba jest nieuleczalna i nawet wielka fortuna niczego tu nie zmieni. Po tych słowach oboje zamilkli. Nie mogli po prostu znaleźć słów na kontynuację rozmowy. Teraz pozmywam – przerwał ciszę Adam i poszedł do kuchni. Gdy stał pochylony nad zlewem matka podeszła z tyłu, objęła go w pól i szepnęła – jestem z ciebie dumna. Ufam, że przeżyłaś swoją decyzję dogłębnie. Wyjaśnij mi tylko jedno. Leki które przyjmujesz dają efekty czujesz się teraz dobrze, więc jeśli będziesz je nadal przyjmował to powinny postawić cię na nogi. To niezupełnie jest tak mammo. Te lekarstwa oszukują tylko chorobę, ale ona wkrótce się w tym połapie i wtedy przestaną działać. Jak już powiedziałam synku jestem z ciebie dumna, że nie wziąłeś na swoje sumienie tego straszego wyboru, który był przed tobą. Bardzo cieszę się z naszej rozmowy. Adam spojrzał na zegarek. Będę już leciał, ale wkrótce znów cię odwiedzę. Będę czekała. Krótkie pożegnanie i kobieta stojąc na ganku machała ręką za odjeżdżającym synem. Kolejne dni nie przynosiły nic nowego. Stan zdrowia Adama był stabilny, co napawało go coraz większym optymizmem. Któregoś dnia, gdy siedział przy śniadaniu zadzwonił telefon. Panie Adamie – usłyszał w słuchawce głos pediatry – wszystko jest gotowe. Terminy uzgodnione, bilety zarezerwowane. Trzeba teraz przelać resztę pieniędzy za pierwszą część kuracji, opłacić przelot i załatwić jeszcze kilka innych spraw. Musimy się jak najszybciej spotkać. Kończę zaraz śniadanie i za pół godziny jestem u pana. Rozłączył się, wziął jeszcze kilka kęsów i łapiąc w locie paltó popędził do samochodu. Faktycznie po niespełna trzydziestu minutach siedział nieco zdyszany w gabinecie lekarza. Panie Adamie tak jak mówiłem już przez telefon trzeba przelać resztę gotówki na pierwszą część leczenia i wykupić bilety lotnicze. Paszporty mają załatwione, specjalne wizy wbite no i oczywiście ubezpieczenie na pobyt za granicą też już jest. Teraz ostatnia sprawa. Polecą z nimi w charakterze opiekuna pielęgniarka, która świetnie mówi po angielsku. Wydaje mi się, że powinna dostać trochę pieniędzy w gotówce. Tak na wszelki wypadek. Co pan na to? Oczywiście, zgadzam się z panem w pełni, tylko w jakiej walucie – spytał Adam. Sądzę, że dolar jest uniwersalnym środkiem płatniczym, i nic lepszego nie wymyślimy. Jutro przywiozę gotówkę a teraz siądźmy do komputera i zrobmy odpowiednie przelewy – zaproponował Adam. Kiedy sprawy finansowe były już załatwione lekarz powiedział. Polecą za cztery

dni. Teraz może już im pan o tym powiedzieć. Chwycił Adama pod rękę i poprowadził w kierunku pokoju pielęgniarek. Otworzył drzwi i poprosił. Pani Alu czy mogłaby pani przyprowadzić do pokoju Antosia Magdę i Franka. Zaczekamy tam na nich. Potem przeszli do pokoju chłopców. Ci akurat grali w chińczyka. Chłopaki – powiedział Adam – mam dla was dobre wiadomości, ale musimy chwilę poczekać aż będziemy wszyscy. Antek i Wojtek przerwali grę i zamarli w bezruchu. Po krótkiej chwili drzwi otworzyły się i weszła pozostała dwójka dzieci. Młodzież usiadła na łóżkach, lekarz na krześle i wszyscy wlepili wzrok w Adama. Ten zaś kilkakrotnie przespacerował się po pokoju tam i z powrotem by wreszcie zacząć. Słuchajcie, jest szansa na to, że będziecie zdrowi. Oczy słuchaczy, które do tej pory były duże zrobiły się ogromne. Znalazł się sponsor, który sfinansuje wasze leczenie za granicą a tam w tych sprawach mają ogromne osiągnięcia. Polecicie do Indii samolotem za cztery dni. Co wy na to? Jeśli ktoś spodziewał się w tym momencie jakiejś euforii czy szału radości to by się pomylił. Zamiast tego padło rzeczowe pytanie Antka. Jaki sponsor, kto to jest? Adam spojrzał na doktora i odparł. Tego nie wiemy, ale najważniejsze, że są pieniądze. Lekarz również przecząco pokiwał głową na znak, że nie zna sponsora. Do Indii – wyszeptał zdziwiony Wojtek. No co jest z wami, gdzie wasza radość – zapytał Adam. Powoli na usta dzieci zaczął wkradać się uśmiech. Widzę, że musicie się z tą myślą oswoić – rzekł lekarz. Zostawimy więc was teraz a do rozmowy wrócimy potem. Wstał, położył Adamowi rękę na ramieniu i lekko popchnął w kierunku drzwi. Panowie przeszli teraz do gabinetu lekarza. Gdy usiedli doktor zaczął. Teraz mogę szczegółowo opowiedzieć panu jak to ma wyglądać. Otóż dzieciaki polecą na osiem do dziesięciu dni i wrócą. Po kilku tygodniach my zrobimy im szereg szczegółowych badań i wyniki wyślemy do tamtej kliniki. Po kolejnych kilku tygodniach powtórzymy badania i znów je wyślemy. Jeśli wszystko pójdzie pomyślnie za mniej więcej trzy miesiące trzeba ich będzie znów ekspediować do Indii i wszystko powtórzy się jak za pierwszym razem. Mam jeszcze do pana pytanie – kontynuował lekarz. Czemu nie powiedział pan, że to pan jest sponsorem? Adam przez chwilę się zastanawiał a potem odparł. Bo to nie moja zasługa tylko zwykłych papierowych pieniędzy. Poza tym ja chyba więcej od nich dostałem niż mogłem im dać. Chyba wiem już wszystko co powinienem – zakończył rozmowę Adam. Jutro przyniosę gotówkę a teraz pójdę sprawdzić czy nasza młodzież już ochłonęła. Kiedy uchylił drzwi do pokoju Antka cała czwórka siedziała na łóżkach i tak zapalczywie dyskutowała, że nawet nie zauważyła, że ktoś do nich zagląda. Adam zamknął cichutko drzwi myśląc – niech mają czas by się z tym oswoić.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

miki, dodano 05.12.2021 20:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.